

Fragmenty « Dossiers de Pierrelaye »

JÓZEF WRZEŚCIŃSKI (październik 1977)

Zapewnienie i ochrona przestrzeni wolności

Osoby wykluczone społecznie to ci, którzy nie mogą w pełni korzystać, tak jak inni, z instytucji społecznych, medycznych, religijnych i innych, które - po stuleciach dziejów Europy i świata, po wiekach często krwawych wysiłków, takich jak rewolty i rewolucje - utworzyło społeczeństwo, aby pomagały one chronić każdego obywatela i pozwalały mu wyrażać samego siebie.

Tworzenie tych instytucji to długa historia, długa walka: ludzie stopniowo wchodzili w posiadanie przestrzeni równości, komunii jednych z drugimi, dzielenia się.

Na przykład służby socjalne to zupełnie szczególny etap w dziejach ludzkości, który stwarza szczególny typ relacji, tak między poszczególnymi ludźmi, jak między społeczeństwem a jednostką.

Bar na rogu ulicy to coś więcej niż instytucja handlowa, gdzie się zarabia pieniądze, to przede wszystkim duży wysiłek podjęty w tym celu, aby ludzie mogli się spotykać jako wolni, bez presji politycznej, religijnej czy społecznej.

Jeszcze nie wszędzie na świecie zdajemy sobie jednak z tego sprawę w wystarczającym stopniu.

To jest jak próba uduchowienia świata, która miała na celu wyzwolić ludzi od wielobóstwa, postawić ich wszystkich razem przed jednym Bogiem. Tymczasem ludzie biedni, ci których nazywamy Czwartym Światem, właśnie stąd są wykluczeni - z tych miejsc, z tej przestrzeni, gdzie mogliby się spotykać ze sobą, spotykać kogo chcą i kiedy chcą, i tworzyć z innymi taki typ relacji, na jaki mają ochotę.

Takich przestrzeni nie zapewnia się najbiedniejszym.

I to jest zadanie projektów ATD.

W jakimkolwiek projekcie: działania kulturalnego, klubu dla młodzieży, drużyny sportowej, czy podejmowanej wspólnie podróży – jeśli nie byłaby zapewniona i chroniona przestrzeń wolności - tworzylibyśmy stada.

Klub dla młodzieży pozwala młodym ludziom wyrażać się tak, jak chcą, bez podtekstów politycznych czy ideologicznych... Młodzi mogą się tu ze sobą spotykać, dzielić się między sobą tym, czym chcą, nawet wyrządzając przy tym pewne szkody materialne - pod warunkiem, że je naprawią i za nie zapłacą. Na tym właśnie polega wolność: przesadzić, przekroczyć pewne granice i powrócić, lub dać sobie pomoc powrócić, do punktu wyjścia, ponieważ wszelkie nadużycie kończy się lekcją, którą może być wolność.

Projekty ATD muszą zbierać, kolekcjonować takie indywidualne przejawy swobody, ale swobody godnej poszanowania, dobrze zakotwiczonej, solidnej, uformowanej przez proponowane zajęcia.

Nasze projekty powinny dawać wolnym jednostkom możliwość wyrażania siebie w codziennych relacjach. Jeśli uda nam się stworzyć takie miejsca, to pozwolimy ludziom na dzielenie się nawzajem swoją wolnością.

Jeśli chcemy, aby projekt ATD naprawdę wносił zmiany, aby był „rewolucyjny” dla naszej epoki, to musi być „ruchem”, który łączy wolność poszczególnych ludzi i wzmacnia ją, przez co ludzie stają się silniejsi.

Te projekty nie mogą pochodzić z zewnątrz czy przekazywać ludziom ideałów i norm, które byłyby nierealne.

Nie mówię jednak, że nic nie może przyjść z zewnątrz. Jest niemożliwe, żeby najbiedniejsi, pod-proletariat, jak ich czasem nazywam, wyszli ze swojej ciężkiej sytuacji bez pomocy innych. To nieprawda, że najbiedniejsi są w stanie sami zdać sobie sprawę ze swojej sytuacji i zorganizować się. To nieprawda, że wszystko zależy tylko od nich, od ich własnej woli i osobistej decyzji.

Zazwyczaj takiego zdania są osoby, którym w życiu się powiodło, które wyszły z trudnej sytuacji i które bądź nie wiedzą, bądź zapomniały już, jakie są mechanizmy psychologiczne, społeczne i pedagogiczne, dzięki którym ludzie stają się wolni.

Jest rzeczą absolutnie konieczną, aby inteligenci, mężczyźni i kobiety wolni i wykształceni, mieli świadomość praw ludzi ubogich. Ta świadomość musi być jednak dobrowolnie zaakceptowana przez samych najuboższych. Właśnie w tym tkwi trudność i właśnie to jest zadaniem ATD: stworzyć miejsca, gdzie bardzo różni ludzie w wolności mogliby odnaleźć się razem wokół świadomości praw, która pochodzi spoza świata ubóstwa, ale która jest dobrowolnie zaakceptowana przez każdego, zwłaszcza przez najuboższych.

Tłumaczenie Natalia K. - Wrocław – luty 2011. Opracowanie Cezary G. – marzec 2011.

Czerwiec 1979

Niesiemy wyzwolenie, kiedy wolność staje się fundamentem relacji między ludźmi

Jakie znaczenie w dzisiejszym społeczeństwie mają rodziny żyjące w skrajnym ubóstwie, to środowisko wykluczonych? Co mówią nam oni o społeczeństwie jutra?

Na przykład gdy chodzi o lekarza: czy tym, co naprawdę się liczy, jest tylko leczenie ludzi (które oczywiście jest ważne), czy może także dzielenie nadziei tych ludzi, uczynienie ich własnymi - zdolność płakania z tymi, którzy płaczą i śpiewanie z radości z tymi, którzy się radują, najgłębsza więź z ludźmi, którzy wokół mnie, dzielenie z nimi tego, co w każdym z nich jest niezniszczalne?

A tym, co jest niezniszczalne, są najważniejsze pytania, jakie zawsze stawia sobie człowiek, dotyczące życia, śmierci, Boga, znaczenia człowieka... wszystkie te wielkie problemy, które niezależnie od osoby i epoki niezmiennie drzemą w głębi ludzkiej duszy.

To właśnie na tym najgłębszym poziomie trzeba spotykać się z ludźmi najuboższymi; to właśnie takie tajniki ludzkiej duszy trzeba próbować wydobyć na powierzchnię, aby w ten sposób dać ludziom „motywację”, którą nazywam wyzwalającą, ponieważ wyzwala ona nadzieję, wyzwala solidarność i miłość, zamieszkujące w sercu każdego człowieka.

I tylko w takim sensie możemy wyzwalać innych: wyzwalamy ludzi nie wtedy, gdy obalimy jakiegoś tyrana, ale wtedy, gdy wolność staje się fundamentem relacji między ludźmi, ddy staje się ona racją, dla której żyjemy, dla której umieramy.

I jest to jedyne uzasadnienie, jedyny cel, jaki mają nasze stowarzyszenia: doprowadzić należące do nich osoby do odnalezienia tego, co jest samą istotą ich życia. Nie chodzi o to, aby ludzie najubożsi powiedzieli nam, w jaki sposób ma lepiej funkcjonować szkoła i otoczenie, lecz o to, aby określili, na czym w tej nowej szkole i w nowym otoczeniu powinny się opierać stosunki między ludźmi.

Jeśli nie uda się nam nawiązać z osobami najuboższymi relacji przyjaźni, a więc zbudować z nimi wspólnoty, ciągle będziemy sobie zadawali pytanie, czy aby nasze wysiłki nie są kompletnie chybione.

Ci ludzie odważą się rozmawiać z nami szczerze i otwarcie o swoich problemach tylko wówczas, jeśli będziemy pragnęli się dowiedzieć, co oni naprawdę przeżywają w głębi duszy i w jaki sposób interpretują swoją sytuację, jak widzą możliwość okazania sobie wzajemnie pomocy, i w jaki sposób budzi się w nich wiara i przekonanie, że razem z drugim człowiekiem są w stanie wydobyć się z położenia, w jakim się znajdują.

[Luty 2011, tłumaczenie Dorota Samsel. Opracował Cezary Gawryś]

Luty 1981

Aby żaden człowiek nie znajdował się w takich warunkach, że jego głos nie będzie słyszany. Na tym polega powszechność

Czego chce Ruch ATD? Co jest naprawdę jego celem? Co można by wskazać jako główne przesłanie ruchu, którego głoszenie sprawiłoby, że zostalibyśmy zrozumiani przez wszystkich?

Tym, czego pragnie Ruch ATD i do czego dąży, jest włączenie na całym świecie w plany i cele społeczeństwa - społeczności obecnie wykluczonych, niezależnie od tego, z jakich przyczyn to wykluczenie się dokonało, niezależnie od systemu politycznego, w jakim to ma miejsce, społeczności pozbawionych dostępu do kultury, życia duchowego, postępu ekonomicznego i społecznego.

Myślę, że to jest właśnie sedno działania naszego Ruchu. Potrzebna jest jednak jeszcze poważna refleksja, aby można było to moje stwierdzenie pogłębić i rozwinąć.

Myślę, że właśnie to nadaje Ruchowi ATD powszechny charakter. Powszechny, ponieważ wzywa on całą ludzkość, aby zastanowiła się nad losem społeczności pozostających na samym dnie drabiny społecznej.

Nie mówię: na marginesie społeczeństwa - ponieważ „margines” pozostaje jeszcze w ramach struktury łączącej z całością społeczeństwa - ale właśnie na dnie drabiny społecznej, poza obrębem społeczeństwa, bez jakiegokolwiek możliwości uczestniczenia w nim, czy to w sensie ekonomicznym, kulturalnym czy politycznym...

Celem Ruchu ATD jest nie tyle oskarżanie, ile nakłonienie całej ludzkości do refleksji, do przemyślenia wszystkich swoich ideałów w odniesieniu do tych, którzy z punktu widzenia prawa powinni być uczestnikami ludzkiej wspólnoty, a którzy w rzeczywistości pozostają poza jej obrębem.

Podam przykład. Nie dalej jak wczoraj czytałem książkę, w której jest mowa o tym, że jednym z działań chrześcijan powinno być otoczenie troską osób najuboższych.

Nam chodzi o coś więcej. My mówimy, że jedynym problemem, który zawiera w sobie wszystkie inne - i który pozwala zrozumieć wszystkie inne problemy ludzkości, takie jak głód, tortury, zaginięcia bez wieści, gułagi - jest trwałe istnienie w naszych społeczeństwach, niezależnie od ich ustroju, warstwy społecznej utrzymywanej poza społecznymi strukturami, poza systemami, poza ludzką myślą; właśnie to jest fundamentalnym problemem społeczeństwa, który wyjaśnia wszystkie inne.

Odwieczność istnienia tej warstwy społecznej nie jest problemem jednym z wielu, ale jest kluczem do wszystkich innych problemów.

Dlatego fundamentem naszych działań, naszą motywacją jest powszechność: aby żaden człowiek nie był ze społeczeństwa wykluczony. Jednakże nawet gdy mówimy o tym w taki sposób, nie dotykamy jeszcze sedna problemu; ponieważ pragnęlibyśmy nie tylko tego, aby żaden człowiek nie pozostawał poza obrębem społeczeństwa, ale również, aby żaden człowiek nie pozostał bez odpowiedzi na dręczący go niepokój, doznawane cierpienie, ból; aby żaden człowiek nie znajdował się w takich warunkach, że jego głos nie będzie słyszany. Na tym właśnie polega powszechność.

I dlatego powinniśmy być zawsze dyspozycyjni; powinniśmy być ludźmi, którzy żyją w nieustannym nasłuchu, w oczekiwaniu, czy nie dobiegnie ich krzyk ze strony konkretnego człowieka, rodziny, grupy. To jest właśnie powszechność.

Powinniśmy umieć wyrazić ten krzyk w sposób jak najprostszy; przekazywać go między sobą tak, aby ci, którzy są wokół nas, nie mieli najmniejszego problemu ze zrozumieniem, o co chodzi: że oto poszukujemy zagubionej owcy, człowieka samotnego, opuszczonego, tych wszystkich, którzy są poza obrębem społeczeństwa.

Mamy jednak nie tylko cele i motywację, ale także etykę i moralność...

Nasze cele, jak i dostęp do wiedzy, powinny nas nakłaniać do postępowania w sposób etyczny i nie zapominania nigdy o tym, że powinniśmy pragnąć dzielić się tym, co wiemy, z tymi, którzy żyją obok nas, a którzy z pewnością wiedzą z kolei coś innego... tego rodzaju dzielenie się pozwala tworzyć wspólnotę. Mamy moralność wspólnotową, etykę wspólnotową.

Niestety zdarza się czasami, że hasło „dostępu do wiedzy” sprowadzamy do organizowania pewnych akcji (takich jak „biblioteki podwórkowe”), zapominamy natomiast, że powinno ono funkcjonować przede wszystkim na poziomie etyki.

Dlatego pragnęlibyśmy dać ludziom najuboższym możliwość zabrania głosu, tak aby mógł on zostać usłyszany, i aby rozmawiali z nimi w następujący sposób: „Słuchaj, jesteś ciekawym człowiekiem, przyjdź do nas i usiądź z nami przy stole. Prosimy, zajmij miejsce między nami, ono należy do ciebie. Twoje poczucie sprawiedliwości, równości, twoja wiedza i doświadczenie życiowe są czymś, czego my nie posiadamy. Chodź z nami, potrzebujemy cię”.

To właśnie w tym i tylko w tym tkwi cały sens naszej walki: pragniemy dać miejsce pewnej społeczności i sprawić, aby jej doświadczenie miało znaczenie dla wszystkich ludzi, bez wyjątku.

Doświadczenie drugiego człowieka musi mieć znaczenie, a to oznacza, że „dostęp do wiedzy” musi polegać także na dzieleniu się doświadczeniem; dzieleniu się między osobami; dzieleniu się, które powinno wychodzić poza grupę i lokalne środowisko, i dosięgać całą ludzkość: to właśnie nazywamy „reprezentowaniem”.

„Reprezentowanie” nie polega jedynie na tym, że uważamy ludzi za partnerów społecznych, za równoprawnych partnerów w rozmowie. Być „reprezentowanym” to znaczy być w pełni częścią ludzkości, ze świadomością, że wykluczenie z niej choćby jednego z nas, pozostawienie go obok, będzie stratą dla wszystkich, uznaną przez wszystkich. Będzie cierpieniem, rozdarciem.

Kiedy mówimy więc, że „dzielimy los” z najuboższymi, nie znaczy to, że musimy koniecznie mieszkać razem z nimi w tej samej dzielnicy. Tym, co mamy z nimi wspólnego, jest nieustanny niepokój o to, aby społeczność najuboższych była integralną częścią ludzkości.

Środki działania i projekty Ruchu ATD są bardzo liczne. Projekty te rzadko realizowane są w sposób indywidualny; zazwyczaj są to działania zbiorowe lub wspólnotowe: ruchy młodzieżowe, Taponi, zebrania dorosłych... Wszystkie te poczynania wpisują się jednak we wspólne dążenie do jedności.

[Luty 2011, tłumaczenie Dorota Samsel. Opracował Cezary Gawryś]

JÓZEF WRZESIŃSKI (Listopad 1978)

Stały wolontariat ATD: zgadzamy się wspólnie działać na rzecz wyzwolenia ludu najuboższych używając naszej własnej wolności

Problem rekrutacji stałego Wolontariatu i jego formacji nie jest łatwy do rozwiązania.

To, co jest łatwe w "organizacji", nie jest wcale łatwe w "ruchu".

"Ruch" to przede wszystkim osoby, które angażują się na rzecz osiągnięcia wspólnego celu, wygrania jakiejś sprawy, które starają się razem doprowadzić jakąś walkę do końca.

Z jednej strony jest więc "sprawa", "wspólny cel", z drugiej strony ludzie; a pobudki, które tymi ludźmi kierują, mogą się między sobą zasadniczo różnić.

W tym właśnie tkwi problem. Pobudki są różne w zależności od historii każdego z nas, od zdobytego wykształcenia, od tego, jak wyobrażamy sobie realizację "wspólnego celu".

Na przykład naukowiec prowadząc badania rozwija w ten sposób również swoją osobowość, pracuje na swój własny sukces jako badacza. Trudno oczekiwać, by nie chciał realizować się w swojej pracy; by nie chciał być kimś poprzez to, co robi.

Ważne jest jednak, aby jego osobiste ambicje nie przesłoniły wspólnego celu, powinien on umieć zapanować nad jednym i nad drugim.

Gdybyśmy działali nie w "ruchu", ale w partii politycznej, wówczas ideologia i sukces partii liczyłyby się bardziej niż ludzie. Gdyby chodziło o przedsiębiorstwo handlowe, najważniejszy byłby zysk, nie ludzie. Nie znaczy to, że ludzie w ogóle by nas nie obchodzili, ale niewątpliwie sukces partii bądź sukces ekonomiczny byłyby wtedy na pierwszym miejscu.

W ruchu takim jak ATD nie chodzi o "sukces". Gdyby "sukces" miał stać się warunkiem naszego istnienia, lepiej byłoby dla dobra ludu najuboższych, abyśmy w ogóle zaprzestali działalności, zniknęli.

Z tego powodu zawsze potrzebny jest kompromis między wspólnym zamierzeniem a poszczególnymi osobami, między ideą a praktyką.

Nasi "stali wolontariusze", oddani "sprawie", bardzo się od siebie różnią; każdy ma swój rytm działania, swoją mentalność, wykształcenie, pobudki; trzeba mieć to na uwadze.

Nie tylko trzeba mieć to na uwadze, ale wręcz trzeba tych różnic bronić. I to jest bardzo trudne zadanie, które staje przed nami.

Trzeba stawiać każdego ponad "wspólnym zamierzeniem", ale w taki sposób, aby jednocześnie "wspólne zamierzenie" na tym nie ucierpiało, żeby jednostka nie stała się na tyle niezależna w stosunku do sprawy, by miała być tylko stałym "konsumentem".

Trzeba jednocześnie zostawić pole do działania i zamknąć to pole, wyznaczyć mu granice.

W tym też tkwi trudność. Zakłada to bowiem mimo wszystko istnienie jakiegoś załączka organizacji, tak aby uniknąć zbyt wielkich kosztów osobistych, a przynajmniej żeby te koszty – będące w sposób nieunikniony udziałem każdego naszego nowego wolontariusza – przynosiły korzyści dla realizacji "wspólnego zamierzenia".

Aby nieunikniony kompromis nie doprowadził do swego rodzaju poddania się, rezygnacji, potrzebne są pewne formy zabezpieczeń.

Jedną z nich, o którą proszą zawsze wszyscy stali wolontariusze, jest obecność u ich boku kogoś, z kim mogliby porozmawiać, kto udzieliłby im wsparcia. A nie można dać wsparcia, zagwarantować poczucia bezpieczeństwa, bez sprawowania jednocześnie pewnej "kontroli". Jednak gdyby przeprowadzić kiedyś w obrębie Ruchu badania socjologiczne, zdziwilibyśmy się, jak dalece ta "kontrola" opiera się na trosce o poszanowanie drugiego człowieka, w wymiarze horyzontalnym, bardziej niż w wertykalnym. Wymiar wertykalny prowadzi do przywilejów i tworzenia hierarchii.

Zabezpieczenia trzeba tworzyć zawsze w wymiarze horyzontalnym. Jeśli mówimy o działaniu, wymiar horyzontalny to na przykład podsumowywanie i ocena programów, przygotowywanie "ekspertyz", Posiedzenia Stałego Wolontariatu, wszystko to, co wspólne, a nie indywidualne, wszystko to, co horyzontalne, a nie wertykalne.

W Ruchu nie ma szukania autorytetu, jest za to szukanie konsensu.

Nie można nagle oznajmić ludziom: "słuchajcie, nie będziecie już tego robić, odchodzicie z tej ekipy". Nikt nie jest upoważniony, by tak powiedzieć, ponieważ takie postawienie sprawy mogłoby kogoś zniszczyć, doprowadzić do jego porażki. Na tym właśnie polega kompromis między wspólnym zamierzeniem a osobami, między zbiorową odpowiedzialnością a indywidualną wolnością.

Każdy sam musi nauczyć się używać swojej wolności i panować nad nią w taki sposób, aby służyła wspólnemu celowi, a nie stała się pretekstem do realizowania swoich własnych celów w ramach wspólnej dynamiki.

Tak wygląda kompromis, który stoi u podstaw organizacji całego Ruchu: znajdujemy się wśród ludzi, z których każdy nieustannie zawiera kompromis między samym sobą a wspólnie realizowanym zamierzeniem.

Zawsze zresztą byłem zdumiony widząc, jak wiele osób postrzega nas jako Ruch, jednocześnie w każdym z członków Ruchu postrzegając niepowtarzalną osobowość.

Dla najuboższych jest to szczególnie ważne, bo pozwala im to, z jednej strony, porozumieć się z nami na poziomie ogólnych zamierzeń Ruchu, który pragnie zmienić życie całej warstwy społecznej, z drugiej zaś strony, odnajdywać w każdym z nas w pewien sposób obraz tego zmienionego życia.

To dzięki temu najubożsi mogą nam w ogóle zaufać. Nie zyskalibyśmy tego ich zaufania, gdybyśmy stanowili monolityczny twór, gdyby każdy z nas był dokładną kopią poprzednika, gdybyśmy wszyscy mieli te same metody działania.

Ten nieustanny kompromis sprawia, że Ruch zdaje się zawierać w sobie sprzeczność, rodzącą poczucie niepewności. Tak jakby to, co było wczoraj, miało się jutro nie liczyć. Z tego powodu czymś bardzo trudnym, zwłaszcza w pierwszych latach, może być zaangażowanie się jako stałego wolontariusza, czy nawet jako zwykłego wolontariusza.

Jest rzeczą zupełnie normalną, że każdy z nas w danym momencie bierze z Ruchu to, co mu najbardziej odpowiada. Dzięki temu Ruch ukazuje nam się w swoich różnorodnych przejawach: jeden skupia się na pracy z dziećmi, inny na działaniu w sferze politycznej, jeszcze inny na towarzyszeniu osobom dorosłym... i wszystkie te działania nie zawsze zbiegają się od razu. Zbiegają się dopiero na dłuższą metę, bo wszystkie zmierzają do tego samego celu, jakim jest zmiana życia, sytuacji najuboższych.

Nie od razu można dostrzec związku, jakie istnieją między takim a innym doświadczeniem i jest nie do pomyślenia, aby jakikolwiek "autorytet" Ruchu miał o tym rozstrzygać, wydawać osąd. To mogłoby onieśmielać. Niekiedy trzeba wręcz podtrzymywać pewne przedsięwzięcia zainicjowane przez stałych wolontariuszy, choćby nie miały one nic wspólnego z całościową polityką Ruchu.

To wszystko pokazuje, jak trudno jest czasem nowym osobom, rozpoczynającym stały wolontariat, zgrać się z całością, uświadomić sobie wagę konsensu, w którym żyjemy i działamy.

Nie ma u nas żadnego spisane go kontraktu. Nasze misje nie mają sztywnych ram.

Jedynym prawem dla nas może być tylko kompromis, który nosimy w sobie. Nie można narzucić żadnego autorytetu osobom, które dobrowolnie dążą do wyzwolenia innych, i które w konsekwencji mogą się angażować na tyle, na ile ich własna wolność im na to pozwala.

Ci, którzy dołączają do Ruchu, przyglądają się uważnie każdemu z nas, od najmłodszych do najstarszych. Jest całe mnóstwo rzeczy, których nie rozumiemy na samym początku zaangażowania się w stały wolontariat, które zaczynamy rozumieć z czasem lub których być może nigdy nie zrozumiemy. Nie ma to większego znaczenia, skoro i tak działamy w ramach pewnego konsensu. **Naprawdę liczy się to, żeby ci, którzy zostają, wiedzieli, że to w samym Ruchu tkwi źródło największej siły ich wolności.**

Będą się mogli o tym przekonać tylko pod tym warunkiem, że początkowe zdziwienie nie zdoła ich zniechęcić, i tylko wtedy, jeśli nie będą odbierać jako sprzeczności tego, co jest w istocie jedynie chęcią działania w ramach kompromisu, a nie pod dyktando absolutnego autorytetu.

Jeżeli ktoś uważa, że warto uczestniczyć w podobnym zamierzeniu, że to sposób na życie odpowiadający całej gamie potrzeb, jakie może mieć człowiek, to staje się tym samym bardzo ważny dla tego zamierzenia, ponieważ miejsce, jakie zajmuje i sposób, w jaki je zajmuje, są zupełnie wyjątkowe i nikt inny nie zdoła go zastąpić.

Tak, stały wolontariat to my, zjednoczeni zgodnym porozumieniem na rzecz wyzwolenia pewnego ludu, porozumieniem osiągniętym przy użyciu naszej własnej wolności.

Tłumaczenie: Gosia Domeracka – luty 2011. Opracowanie: Cezary Gawryś – marzec 2011.